

Bogdan Walczak

Język polski jako nośnik kultury europejskiej

Każdy język narodowy jest narzędziem, twórczym i składnikiem kultury jego użytkowników. W swoim rozwoju zdąża do tego, by swoją społeczną i funkcjonalną ekstensją objąć całość życia zbiorowego społeczeństwa swoich użytkowników oraz całość ich duchowej, intelektualnej i artystycznej, kultury. Jako tworzywo narodowej literatury przechowuje i odzwierciedla całość historycznych doświadczeń wspólnoty swoich użytkowników. Przede wszystkim jednak, na co w całej rozciągłości i w sposób usystematyzowany zwróciło uwagę językoznawstwo kognitywne, jest język dla swoich użytkowników pryzmatem, przez który postrzegają oni otaczającą ich rzeczywistość. Wynikiem tego procesu oglądu rzeczywistości przez pryzmat języka jest językowy obraz świata, czyli, jak to ujmie Ryszard Tokarski, „[...] zbiór prawidłowości zawartych w kategoryalnych związkach gramatycznych (fleksyjnych, słowotwórczych, składniowych) oraz w semantycznych strukturach leksyki, pokazujących swoiste dla danego języka sposoby widzenia poszczególnych składników świata oraz ogólniejsze rozumienie organizacji świata, panujących w nim hierarchii i akceptowanych przez społeczność językową wartości”.¹

Każdy język narodowy jest więc zakorzeniony w odrębnej kulturze społeczności swoich użytkowników, którą współtworzy i współdeterminuje. Odwołajmy się do przykładów trochę już zbanalizowanych częstym przywoływaniem, niemniej jednak instruktywnych i wyrazistych. Polskiemu wyrazowi *śnieg* odpowiada w języku Eskimosów kilkadziesiąt różnych wyrazów, nazywających różne rodzaje śniegu. Eskimosi nie mogą zrozumieć, jak można jednym wyrazem nazywać tak różne rzeczy jak śnieg padający (drobny i sypki albo ciężki, wilgotny, sypiący wielkimi płatkami) i śnieg leżący na ziemi, śnieg świeżo spadły, puszysty i śnieg zleżały czy udeptany, śnieg rozmiękły i śnieg zlodowaciały, dający się rąbać w bloki, z których można zbudować igloo itp. Oczywiście my też zdajemy sobie sprawę z istnienia różnych rodzajów śniegu, ale ich rozróżnianie nie jest w naszych warunkach cywilizacyjnych i klimatycznych na tyle istotne, byśmy musieli je nazywać odrębnymi wyrazami.

W języku polskim mamy wyraz *wielbłąd* (notabene, jak dość często się zdarza w wypadku starych nazw zwierząt egzotycznych, rezultat pomyłki czy nieporozumienia: nasz *wielbłąd*, pierwotnie *welbąd*, przez gockie *ulbandus* i łacińskie *elephas* (dopełniacz *elephantis*) lub raczej *elephantus* (dopełniacz *elephantis*) pochodzi z greckiego *elephas*

(dopełniacz *elephantos*), co, jak wiadomo, oznacza słonia: w trakcie wędrówki wyrazu z greki do języka późnoprasłowiańskiego doszło więc do pomylenia słonia z wielbłądem). Do *wielbłąda* możemy dodać *wielbłądzicę* (udokumentowaną tekstowo i leksykograficznie) i *wielbłądziątko* (nie wiem, czy ktokolwiek kiedykolwiek użył tego wyrazu w języku polskim – sądzę, że tak, ale nawet gdyby było inaczej, *wielbłądziątko* jako formacja słowotwórcza reprezentująca produktywny model jest potencjalnie w języku obecne, w każdej chwili może być użyte i zawsze będzie zrozumiałe). Gdyby ktoś się uparł, może jeszcze do tego dodać wyraz *dromader* ‘wielbłąd jednogarbny’ (bo o tego nam w tym przykładzie chodzi) – nowszą i bardziej specjalistyczną pożyczką francuską (francuskie *dromadaire* przez późnołacińskie *dromedarius* pochodzi od greckiego wyrażenia *dromas* (dopełniacz *dromados*) *kamelos* ‘szybko biegnący wielbłąd). I teraz to już naprawdę wszystko. A tej nielicznej grupce wyrazowej odpowiada w klasycznym języku arabskim około tysiąca wyrazów nazywających różne rodzaje wielbłądów (jednogarbnych, bo te znali i hodowali nomadzi arabscy) w zależności od płci, wieku, umaszczenia i najrozmaitszych walorów użytkowych (a był dla Arabów wielbłąd zwierzęciem wierzchowym i jucznym, dostarczał mleka i jego przetworów, skóry (wielorako dalej wyzyskiwanej), mięsa, kości (służących do wyrobu różnych przedmiotów codziennego użytku), opału (z wysuszonych odchodów) itp. Bez wielbłąda życie na pustyni nie byłoby możliwe. Tak doniosły (gdyż rozstrzygający o egzystencji koczowniczych plemion arabskich) element rzeczywistości wymagał bardzo szczegółowej kategoryzacji i werbalizacji.

Kultura społeczeństwa użytkowników języka przejawia się również w rozwoju znaczeniowym wyrazów. Praindoeuropejski wyraz **ghostis* ‘obcy, przybysz’ odziedziczyli zarówno Rzymianie, jak Prasłowianie. Jednak w języku łacińskim, w postaci *hostis* (zgodnej z właściwymi łacinie zmianami fonetycznymi), ustalił się on w znaczeniu ‘przybysz niepożądany → wróg’, natomiast w prasłowiańskim, w postaci **gostь*, skąd polskie *gość* (obie formy również zgodne ze stosownymi zmianami fonetycznymi), pod względem znaczeniowym ewoluował odmiennie: ‘przybysz pożądanym, oczekiwany → gość.’ nie ulega wątpliwości, że ten drobny, lecz znamieny szczegół leksykalny odzwierciedla odmienny stosunek do obcych: niechęć i wrogość (płynąca z poczucia wyższości) Rzymian, gościnność Słowian.

Jednak nie tylko słownictwo konstituuje właściwy danej społeczności językowy obraz świata. W nie mniejszym stopniu uczestniczy w nim system gramatyczny. Właściwe danemu językowi kategorie gramatyczne determinują postrzeganie i interpretację świata przez społeczność użytkowników języka. Znany amerykański etnolingwista Benhamin Lee Whorf

przytacza w tym względzie wyrazisty przykład z języka Indian Hopi. W trakcie prowadzonych przez Whorfa badań nad ich językiem Hopi nie mogli zrozumieć, jak to się dzieje, że w języku angielskim równorzędnie pod względem kategoryalnym traktuje się takie wyrażenia jak *cztery stoły*, *cztery dziewczyny*, *cztery dni* czy *cztery kroki* (angielskie *four tables*, *four girls*, *four days*, *four steps*). Owszem, są cztery stoły: można je ustawić obok siebie i policzyć: jeden, dwa, trzy, cztery. Podobnie jest z dziewczynami: też można je ustawić obok siebie i policzyć: jedna, dwie, trzy, cztery. Są więc cztery stoły i cztery dziewczyny. Ale przecież nie ma czterech dni, bo gdy jest drugi, to pierwszy już minął, a trzeci jeszcze się nie zaczął. Więc nie ma czterech dni: jest tylko pierwszy dzień, drugi dzień, trzeci dzień i czwarty dzień. Podobnie nie ma czterech kroków, bo gdy stawiam drugi krok, to pierwszy już należy do przeszłości, a trzeci dopiero czeka na swoją kolej. Jest więc tylko pierwszy krok, drugi krok, trzeci krok i czwarty krok. Benjamin Lee Whorf dopiero wówczas sobie uświadomił, że Indianie Hopi dzięki strukturze swego języka odróżniają coś, czego nie odróżnia język angielski ani żaden inny język europejski, mianowicie odróżniają wielość w jednoczesności od następstwa w czasie. Języki europejskie, również na skutek swojej struktury gramatycznej, utożsamiają te dwie, zupełnie przecież różne, kategorie: używając kategoryalnie takich samych wyrażeń *cztery stoły*, *cztery dziewczyny*, *cztery dni*, *cztery kroki* (liczebnik główny + rzeczownik w liczbie mnogiej), jesteśmy przekonani, że mówimy o podobnych, porównywalnych rzeczach.²

Odmienności w zakresie językowego obrazu świata ujawniają się nie tylko przy konfrontacji języków europejskich z językami – dla nas – egzotycznymi. Wyglądając przez okno, mogę powiedzieć: „Jedzie samochód.” Wypowiadając to zdanie, nie muszę rozstrzygać, czy jedzie znany mi, określony samochód, czy też jakiś samochód, o którym nic bliższego mi nie wiadomo. Nie muszę tego rozstrzygać, ponieważ nie zmusza mnie do tego struktura mojego ojczystego języka (informację w tym względzie mogę oczywiście w wypowiedzi zawrzeć, mogę ją też jednak pominąć, gdy w danej sytuacji uznam ją za nieistotną). Tymczasem Anglik, Niemiec czy Francuz w każdej sytuacji musi rozstrzygnąć, czy chodzi o samochód znany, określony, wspomniany już wcześniej w rozmowie itp., czy też o jakiś, bliżej nie określony samochód. Musi to rozstrzygnąć, gdyż zmusza go do tego struktura jego języka, wyposażonego w obligatoryjną kategorię rodzajnika – określonego, bądź nieokreślonego. Nie ulega wątpliwości, że konieczność użycia bądź określonego, bądź nieokreślonego rodzajnika sprawia, iż Anglik, Niemiec czy Francuz jest o wiele bardziej od Polaka uwrażliwiony na postrzeganie i interpretację świata w kategoriach opozycji: określoność – nieokreśloność.

Obecnie polska społeczność językowa kategoryalnie odróżnia jedynie jednostkowość od mnogości (liczba pojedyncza i mnoga, np. *most – mosty, kot – koty, kobieta – kobiety, chłop – chłopci, pan – panowie* itd.). Taka sytuacja wydaje się nam normalna, jeśli nie zgoła jedynie możliwa. Tymczasem nasi przodkowie przynajmniej do XV wieku postrzegali i kategoryzowali rzeczywistość pod względem ilościowym w sposób bardziej szczegółowy, odróżniając jednostkowość, podwójność (parzystość) i mnogość (liczbę pojedynczą, podwójną i mnogą, np. *most – mosta – mosty, baba – babie – baby* itd.). (Nawiasem dodajmy, że są do dziś w użyciu języki, które mają liczbę pojedynczą, podwójną, potrójną, poczwórną i dopiero mnogą, która zaczyna się tam od pięciu osób lub rzeczy). Miało to oczywiście określone konsekwencje w wypadku konfrontacji z językiem mniej pod tym względem szczegółowym. Proste zdanie łacińskie *Puer sorores habet*, które dziś każdy początkujący łacinnik bez trudu przełoży jako *Chłopiec ma siostry*, było – bez dodatkowych informacji – nieprzekładalne na polszczyznę piętnastowieczną, gdyż tłumacz, by je przełożyć, musiałby wiedzieć, czy chłopiec ma dwie siostry (wówczas by przetłumaczył, używając liczby podwójnej: *Otrok ima siostrze*), czy więcej niż dwie (wówczas by przełożył, używając liczby mnogiej: *Otrok ima siostry*), a tymczasem zdanie łacińskie nie daje podstaw do rozstrzygnięcia tej kwestii.

Myślę, że wystarczy tych przykładów (które oczywiście można dowolnie mnożyć), by uzasadnić naszą tezę, że za każdym językiem narodowym kryje się jemu tylko właściwy obraz świata, a więc i odrębna kultura społeczeństwa jego użytkowników. Dotyczy to oczywiście i języków europejskich. Każdy z nich jest narzędziem, tworzywem i elementem określonej odrębnej kultury narodowej. Równocześnie jednak jest nośnikiem wspólnych nadrzędnych, europejskich wartości kulturowych stanowiących o kulturowej tożsamości naszego kontynentu.

Taki stan rzeczy jest skutkiem różnorodnych i wielostronnych wpływów językowych na obszarze Europy. Wpływy językowe to nieuchronny wynik wymiany dóbr materialnych i duchowych między narodami, muszą więc towarzyszyć wszelkim rodzajom trwalszych kontaktów między środowiskami różnojęzycznymi.

W Europie szczególną rolę odegrały w tym zakresie różnego rodzaju języki międzynarodowe. Takim międzynarodowym językiem kultu religijnego, kultury i nauki była w średniowieczu łacina (w mniejszym zakresie, tzn. na mniejszym obszarze, też greka i staro-cerkiewno-słowiańska³). Podobną rolę odegrała w XVIII i w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku francuszczyzna, która jednak, choć nazywana podówczas nowożytną łaciną, była nie tylko międzynarodowym językiem kultury, lecz także międzynarodowym potocznym

językiem społecznych elit. ⁴ Dziś następcą łaciny i francuszczyzny w roli języka międzynarodowego jest angielski. Poprzedników przerasta zarówno zasięgiem geograficznym, jak i społecznym oraz funkcjonalnym. ⁵

Mniejszą (gdyż w większym stopniu lokalną), ale też istotną rolę odegrały języki urzędowe w państwach wielonarodowych (polski w ostatnim stadium Rzeczypospolitej Obojga Narodów, niemiecki w Cesarstwie, a później Rzeszy Niemieckiej oraz w monarchii austro-węgierskiej, rosyjski w Rosji carskiej, byłym ZSRR i w dzisiejszej Rosji itp.).

Zarówno języki międzynarodowe, jak i języki urzędowe państw wielonarodowych wywierały i wywierają silniejszy lub słabszy, długotrwały lub przelotny wpływ na różne europejskie języki narodowe. ⁶ Wpływ ten przejawia się głównie, w zasadzie niemal wyłącznie, na płaszczyźnie słownictwa.

Nie ma chyba języka europejskiego, w którym by nie było wyrazu-rezultatu przejścia greckiego *demokratia* ‘władza ludu’. Przejęcie może mieć postać właściwego zapożyczenia leksykalnego (formalnoznaczeniowego), jak w wypadku polskiego *demokracja*, francuskiego *démocratie* czy angielskiego *democracy*, lub też kalki, jak w wypadku przestarzałego *ludowładztwo* czy -zgodnie z uzusem Lelewela – *gminowładztwo*. Tak czy owak każdy chyba język europejski tym greckiego pochodzenia wyrazem nazywa jedno z najważniejszych wspólnych europejskich pojęć z dziedziny życia społecznego.

Podobnie nie ma chyba języka europejskiego, w którym by nie było wyrazu – rezultatu przejścia łacińskiego wyrażenia *res publica* ‘rzecz, sprawa wspólna (tzn. państwo jako wspólny interes obywateli)! I tutaj przejęcie może mieć postać zapożyczenia formalnosemantycznego, wprost z łaciny lub – częściej, jak w polszczyźnie – za pośrednictwem francuskiego *république* (*republika*), bądź też postać kalki, jak w wypadku polskiego *rzeczpospolita* (dzisiaj używamy tej formy tylko na oznaczenie naszego państwa, Rzeczypospolitej Polskiej, a inne państwa nazywamy *republikami*, ale w przeszłości nazwa ta odnosiła się do każdego państwa o ustroju republikańskim, na przykład w źródłach średniopolskich regularnie się mówi o Rzeczypospolitej Weneckiej, a Jan Zamoyski twierdził, że „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”).

Z kolei francuszczyzna wniosła do zasobu ważnych nazw- pojęć języków europejskich takie formy jak *sztuki piękne* (francuskie *beaux arts*) czy literatura piękna (francuskie *belles lettres*). Obok tej ostatniej nazwy-kalki funkcjonuje obocznie pożyczka formalnosemantyczna beletrystyka z niemieckiego *Belletristik* (od francuskiego *belle lettres*). Przykładów najnowszych ogólnoeuropejskich nazw-pojęć o genezie angielskiej każdy może przytoczyć wiele (jak choćby kalka *poprawność polityczna* z angielskiego *political correctness*).

W europejskich językach narodowych mamy więc – w znacznym stopniu wspólne – warstwy słownictwa pochodzenia łacińskiego, francuskiego, wreszcie najnowszą – warstwę anglicyzmów i tzw. zapożyczeń sztucznych, czyli wyrazów utworzonych współcześnie z materiału leksykalnego łaciny i greki. Wyrazy wspólne wielu językom, często nazwy fundamentalnych pojęć politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych, jak polskie *akademia*, *cywilizacja*, *ekonomia*, *konserwatyzm*, *kultura*, *liberalizm*, *nacjonalizm*, *patriotyzm*, *polityka*, *uniwersytet* itp., noszą nazwę internacjonalizmów.⁷ Ich warstwa we współczesnych językach europejskich szybko się poszerza (dziś głównie za sprawą oddziaływania języka angielskiego). Można więc już mówić o europejskiej lidze (czy wspólnocie) słownikowej.⁸ Szczególne miejsce zajmuje w niej terminologia naukowa, techniczna i zawodowa.⁹

Internacjonalizmy, które pod względem swego statusu w języku mają charakter zapożyczeń formalnosemantycznych, są stosunkowo łatwo identyfikowane jako wspólne elementy języków europejskich. Dlatego więcej uwagi warto poświęcić „europejskim” kalkom (słowotwórczym i frazeologicznym), gdyż – jak w ogóle kalki – nie są one na ogół identyfikowane jako takie przez użytkowników języka.

Przyjrzyjmy się takim szeregom określeń jak polskie *niezapominajka*, rosyjskie *niezabudka*, francuskie *ne m'oubliez pas*, angielskie *forget-manot*, niemieckie *Vergissmeinnicht*, węgierskie *nefelejts*; polskie *słonecznik*, rosyjskie *podsolnečnik*, francuskie *tournesol*, włoskie *tornasole*, angielskie *sunflower*, niemieckie *Sonnenwende*, węgierskie *napraforgó*; polskie *jednostronny*, rosyjskie *odnostronnyj*, angielskie *onesided*, niemieckie *einseitig*, węgierskie *egyoldalú*; polskie *wydawać* (o książkach), rosyjskie *izdat'*, niemieckie *ausgeben*, duńskie *udgive*, fińskie *ulosantaa*; polskie *mleczny ząb*, rosyjskie *moločnyj zub*, francuskie *dent de lait*, włoskie *dente di latte*, hiszpańskie *diente de leche*, rumuńskie *Dinte de lapte*, angielskie *milk-tooth*, niemieckie *Milchzahn*, węgierskie *szopófac*; polskie *być w stanie* (coś zrobić), rosyjskie *byt' w sostajanii*, francuskie *être en état*, hiszpańskie *estar en estado*, rumuńskie *a fi în stare*, niemieckie *im stande sein* itd. Szczególnie ważna jest obecność w tych szeregach form węgierskich czy fińskich jako form języków nieindoeuropejskich (z drugiej zaś strony to, że na próżno szukalibyśmy paralelnych form w pozaeuropejskich językach indoeuropejskich, jak języki indyjskie czy irańskie). Dowodzi to bezspornie, że nie mamy tutaj do czynienia z jakimiś wspólnościami z zakresu mechanizmów nominacji wyrazowej, odziedziczonymi z języka praindoeuropejskiego. A zatem przytoczone wyżej szeregi (i setki innych) to nie rezultat pokrewieństwa językowego, lecz kalki, które wędrowały od języka do języka na obszarze całej Europy jako skutek

wspólnej cywilizacji i kultury europejskiej.

Ponieważ jednym z najważniejszych fundamentów wspólnej kultury europejskiej jest łacina, bardzo wiele paralelnych co do swej budowy wyrazów, wyrażeń i zwrotów to kalki łacińskie. Oto kilka przykładów: łacińskie *aequilibrium* – polskie *równowaga*, rosyjskie *ravnovesja*, niemieckie *Gleichgewicht*, duńskie *ligevaegt*, węgierskie *egyensúly*; łacińskie *beneficium* – polskie *dobrodziejstwo*, niemieckie *Wohltat*, duńskie *velgoerning*, węgierskie *jótett*, fińskie *hyväteko*; łacińskie *influentia* – polskie *wpływ*, niemieckie *Einfluss*, duńskie *indflydelse*, szwedzkie *inflytande*, węgierskie *befolyás*; łacińskie *omnipotens* – polskie *wszechmogący*, francuskie *tout-puissant*, angielskie *allmighty*, niemieckie *allmächtig*, szwedzkie *allsmächtig*, węgierskie *mindenható*, fińskie *kaikkivaltias*; łacińskie *praeiudicium* – polskie *przesąd*, rosyjskie *predrazsudok*, niemieckie *Vorurteil*, węgierskie *előítélet*; łacińskie *verisimilis* – polskie *prawdopodobny*, francuskie *vraisemblable*, niemieckie *wahrscheinlich*, węgierskie *valószínű* itd.¹⁰

Jak wynika z naszych dotychczasowych uwag, języki Europy wykazują uwarunkowane kulturowo wspólne złoża leksykalne. Stanowią one o istnieniu europejskiej ligi (wspólnoty) słownikowej. Należy do niej również język polski. Uczestniczy w jej formowaniu od tysiąca lat. Historyczne związki z innymi narodami i językami Europy zadecydowały o tym, że nasz język ojczysty jest nie tylko – jak każdy inny – narzędziem i tworzywem naszej, odrębnej od innych, kultury narodowej, ale również nośnikiem najważniejszych wartości wspólnej kultury europejskiej.

Przypisy

1 R. Tokarski, *Słownictwo jako interpretacja świata*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2: *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego. Wrocław 1993, s. 358. Na temat językowego obrazu świata zob. przede wszystkim dwa tomy lubelskiej „czerwonej serii”: *Językowy obraz świata*, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1990 i *Przeszłość w językowym obrazie świata*, pod red. A. Pajdzińskiej i P. Krzyżanowskiego, Lublin 1999.

2 Zob. B. L. Whorf, *Language, Thought and Reality. Selected Writing*, New York 1956.

3 Międzynarodowa rola łaciny i greki jest powszechnie znana, o roli w tym względzie staro-cerkiewno-słowiańskiego zob. L. Muszyński, *Wstęp do filologii słowiańskiej*, Warszawa 1984.

4 O Międzynarodowym zasięgu geograficznym i funkcjonalnym francuszczyzny informuje najobszerniej F. Brunot, *Historie de la langue française des origines à 1900*, t. I-IX, Paris 1905-1943.

5 W odniesieniu do polszczyzny zob. na ten temat B. Walczak, *Norma językowa wobec elementów obcego pochodzenia*, [w:] *Kultura języka dziś*, pod red. W. Pisarka i H. Zgólkowej, Poznań 1995, s. 120-133.

6 Zob. na ten temat B. Walczak, *Uniwersalizm czy partykularyzm? (Procesy unifikacji i dyferencjacji językowej dziś i jutro)*, [w:] *Kultura – Język – Edukacja*, t. 3, pod red. R. Mrózka, Katowice 2000, s. 183-193. Zob. też B. Walczak, *Uniwersalizm or Particularism ? (The Process of Linguistic Unification and Differentiation Today and Tomorrow)*, [w:] *Culture of the Time of Transformation. II International Congress: The Cultural Identity of the Central-Eastern Europe*, ed. J. Brendel, Poznań 1999, s. 71-76.

7 O internacjonalizmach zob. V. V. Akulenko, *Voprosy internacionalizacii slovarnogo sostava jazyka*, Charkiv 1972; *Internacionalnye elementy v leksike i terminologii*, Charkiv 1980; J. Maćkiewicz, *Co to są tzw. internacjonalizmy?*, *Język Polski* LXIV, 1984, zesz. 3, s. 176-184; eadem, *Wyrazy międzynarodowe (Internacionalizmy) we współczesnym języku polskim*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2: *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 525-532.

8 Takie stanowisko zajmuje np. Anna Wierzbicka: *O języku – dla wszystkich*, Warszawa 1967. Zob. też N. Reiter, *Eurolinguistik*, *Forschungen zur Osteuropäischen Geschichte* 48, 1993, s. 167-178.

9 Zob. na te temat Z. Stoberski, *Międzynarodowa terminologia naukowa*, Warszawa 1982; B. Walczak, *Termin techniczny – rodzimy neologizm czy zapożyczenie?*, [w:] *Słownictwo techniczne w dziedzinie tłumaczeń*, Poznań 1980, s. 32-55; idem, *Néologisme indigène ou emprunt dans la terminologie ?*, *Neoterm* 1987, nr 5/6, s. 48-55; idem, *La motivation (transparence) structurale fait-elle mieux comprendre des termes scientifiques et techniques?*, *Neoterm – Word Specialized Terminology* 1992, nr 21/22, s. 88-93. Na rzecz umiędzynarodowienia terminologii naukowej, technicznej i zawodowej działa International Organization for Unification of terminological Neologisms i jej organ Neoterm (obecnie

Neoterm – Word Specialized Terminology).

10 Przykłady za: A. Wierzbicka, op. cit., s. 100-104.